

Ekwador (sierpień 1973).

Ameryka Łacińska, Hiszpania i Portugalia oczami polskiego iberysty



Targ w Otavalo

Dziennik z podróży ukazuje się w drugi czwartek miesiąca

Zygmunt Wojski

Po wylądowaniu na lotnisku w **Quito** wsiedliśmy do mocno sfatygowanego autobusu jadącego de centrum. Tam zamieszkaliśmy w hotelu usytuowanym wygodnie w samym sercu starego **Quito**. Na ulicach i w restauracjach, gdzie jadaliśmy posiłki, tłumy Indian odzianych w czarne poncza i szare kapelusze. Mężczyźni z włosami splecionymi w jeden długi warkocz wystający spod kapelusza. Stary, niewidomy Indianin przepięknie gra na fletni Pana (*rondador*), siedząc na krawężniku chodnika. Pędzimy najpierw do Muzeum Złota: niestety, zamknięte z powodu remontu. Potem liczne kościoły, spośród których dwa najznamienitsze: Św. Franciszka z ogromnym arkadowym patio, „koronkowymi”, białymi wieżami i szarą fasadą oraz Towarzystwa Jezusowego o jasnoszarej szerokiej i wielce ozdobnej fasadzie z czterema posągami świętych w symetrycznych niszach oraz figurą Matki Boskiej i dwoma aniołami nad głównym wejściem. Charakterystyczne są przysadziste zielono-żółte kopuły tego kościoła. Całe w złocie ołtarze bogato zdobione polichromowanymi rzeźbami i obrazami z najsłynniejszej w kolonialnej Ameryce tak zwanej „szkoły kiteńskiej” (*Escuela Quiteña*) kwitnącej tutaj w wiekach XVI, XVII i XVIII. Barok kolonialny w **Quito** stanowi najpiękniejszą, najwytworniejszą odmianę amerykańskiego baroku kolonialnego.



Szkoła Kiteńska. Matka Boska Niepokalanego Poczęcia



Szkoła Kiteńska. Śmierć Chrystusa

Niestety, w ciągu tak krótkiego czasu i wobec „indiańskich” preferencji Rosario nie dane mi było zobaczyć wielu innych wspaniałych obiektów sakralnych tego miasta: kościoła i klasztoru Św. Klary, świątyni Matki Boskiej Łaskawej z cudownymi stiukami na ścianach i suficie, klasztoru Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, klasztoru i kościoła Karmelu Niskiego i Wysokiego, Św. Augustyna z przepięknymi stallami i nadzwyczaj ciekawą Salą Kapitularną, katedry, klasztoru i kościoła Św. Dominika z olśniewająco pięknym sufitem arabskim *artesonado*, ani najdoskonalszej budowli sakralnej ekwadorskiej stolicy – świątyni Guápulo, położonej 5 km od starego centrum...

Podkreślić należy, że każda z tych budowli ma ponadto wypełnione ciekawą roślinnością przestronne patio, czyli klasztorne dziedzińce arkadowe. Ograniczyliśmy się właściwie tylko do najbliższej okolicy hotelu, czyli wielkiego prostokątnego Placu Św. Franciszka z fontanną pośrodku i kilku sąsiednich ulic (niektóre z potężnymi łukami ponad jezdnią, na przykład *Arco de la Ronda* - Łuk de la Ronda), z których najpiękniejsza to ulica García Moreno z ciągiem białych jednopiętrowych domów o wystających dachach i kutych w żelazie balkonach, od połowy stromo wznosząca się do góry.



Quito. Ulica García Moreno

Inne ulice zamyka widok zielonych wzgórz porośniętych eukaliptusami. **Quito**, podobnie jak wenezuelska **Mérida**, leży w głębokiej dolinie andyjskiej. Z miasta widać jeno gigantyczne, poorane żlebami zielone zbocza. By zobaczyć niektóre szczyty trzeba opuścić centrum i wznieść się do dzielnic położonych wyżej. Tam też, już poza miastem, znajduje się osławiony Pomnik Linii Równikowej z czarnym globusem na szarym wyniosłym postumencie, z którego górnego tarasu roztacza się widok na leżące w dole miasto. Przy okazji wyjaśniam, że *Ecuador* znaczy po hiszpańsku *równik*. Nawet tam nie udało nam się dotrzeć! Rosario uznała, że najważniejsi dla niej są Indianie, ich zwyczaje i sztuka, a baroku ma dosyć w Hiszpanii. Ostatecznie to głównie Hiszpanie budowali te wszystkie kościoły i klasztory... Nie brała jednak pod uwagę faktu, że nie brakowało tu indiańskich artystów, którzy nadali barokowi kolonialnemu bardzo specyficzne ludowo-naiwne, niesłychanie interesujące cechy! Poza wieloma kościołami i klasztorami nie widzieliśmy także Muzeum Sztuki Kolonialnej i wyeksponowanych w nim, między innymi, wspaniałych rzeźb największego rzeźbiarza kolonialnej Ameryki Hiszpańskiej Indianina (sic!) Capiscary (1720-1796) ...

W trakcie bezskutecznych poszukiwań dobrego przewodnika po mieście trafiliśmy do jednej z księgarń. Jej właścicielami okazało się dystyngowane starsze małżeństwo, które nawiązało z nami rozmowę. Wyznali nam, że są Żydami z Polski i że wszyscy ich krewni zginęli w obozach koncentracyjnych. Mają więc bardzo

bolesne wspomnienia z naszego kraju. Podczas kolacji w małej knajpce, a potem także przy innych posiłkach, zwróciliśmy uwagę, że kawę w Ekwadorze serwują w szklanych karafkach. Wchodzili tam co jakiś czas Indianie, by zjeść ukradkiem i w pośpiechu pozostawione przez konsumentów resztki jedzenia. Widok zaiste przykry!



Targ w Otavalo. Indianka szyje i sprzedaje



Odpust nad jeziorem San Pablo

Po spędzeniu właściwie tylko jednego popołudnia w **Quito**, nazajutrz udaliśmy się do odległego o jakieś 80 km na północ miasteczka **Otavallo**. Znane jest w całej Ameryce ze sztuki ludowej mieszkających tam Indian, którzy nadal mówią językiem zwanym *quechua* lub *quichua*, najważniejszym i oficjalnym językiem Imperium Inków. Jego północny kraniec sięgał jeszcze dalej, aż poza granicę dzisiejszej **Kolumbii**, do regionu **Pasto**. Jechaliśmy zdezelowanym autobusem wypełnionym tłumem Indian. Ci biedni ludzie nie mają odpowiednich warunków do utrzymania higieny, toteż zaduch, by nie powiedzieć fetor,

panował wewnątrz straszliwy! Pewno z jakiegoś punktu po drodze widać było ośnieżony szczyt wulkanu Cayambe (5790 m.), ale w zatłoczonym autobusie o malutkich oknach trudno było podziwiać krajobrazy. Samo miasteczko jest bez wyrazu, niemal pozbawione atrakcji architektonicznych, ale na centralnym placu ogromna ilość straganów ze wszystkim: ceramika, kilimy, poncza, swetry z wełny z alpaki zwane w języku quechua *chompas*, wełniane czapki *chullos* i wszelkiego rodzaju ozdoby, wśród których wyróżniają się sznurki złotych koralików z lubością noszonych przez większość Indianek.

Zaintrygowani tym faktem spytaliśmy, gdzie są produkowane i przez kogo. Jakież było nasze zdziwienie, gdy usłyszeliśmy, że pochodzą z ... **Czechosłowacji!!!!**



Kobieta z Otavalo



Dziewczyna z Otavalo

Typowy strój Indianki z **Otavalo** to biała haftowana obszerna bluzka z dodatkowym kolorowym niebiesko-żółto-czerwonym haftem kwiatowym na piersiach i ramionach, no i właśnie owe „piętrowe” dosłownie zwoje tych złotych czechosłowackich paciorków na szyi. Targ bynajmniej nie ogranicza się do ozdób i rzemiosła artystycznego. Wielu Indian mieszkających w okolicznych wioskach na stokach gór znosi do **Otavalo** swoje produkty rolne, w tym wielkie snopy siana dla zwierząt i inne płody ziemi. Poza tym cała duża część targowiska to szereg małych knajpek oferujących rozmaite, na ogół pikantne, ostro

przyprawione potrawy lokalne na bazie ryżu, słodkich kartofli i fasoli. Przymakiem indiańskim często tu oferowanym (tak samo w Peru i Boliwii) są flaki i wszelkie wnętrzności z rusztu. Łatwo sobie wyobrazić, jak dalece niedokładnie są one oczyszczone z ekskrementów, toteż woń, jaka się tam roznosi przyprawia o mdłości... Przeszliśmy się trochę po miasteczku i ubawił nas widok grających w siatkówkę na biało ubranych, w spodniach do pół łydki, młodych Indian, których długie czarne warkocze w trakcie gry owijały im się zamasyście wokół głów.

Trzeci i ostatni dzień pobytu w **Ekwadorze** przeznaczaliśmy na wyprawę do **Santo Domingo de los Colorados**, zakurzonej i dość zapadłej miejsciny położonej już w strefie tropikalnej, około 150 km na zachód od **Quito**. W dżungli pod tym miasteczkiem, w bambusowych szałasach mieszkają Indianie *Colorados* (Jaskrawoczerwoni), zwani tak dlatego, że farbują sobie włosy właśnie takim jaskrawoczerwonym sokiem owocu *achiote* (*Bixa orellana*). Po jego wyschnięciu wygląda to tak, jakby mieli na głowie rodzaj czapek z daszkiem. Oprócz tego wokół ramion i nóg malują sobie czarne pierścienie sokiem z innego owocu, z małego drzewa zwanego *huito* (*Genipa americana*), a na biodrach tak mężczyźni jak i kobiety noszą kolorowe opaski. Teraz używa się już indiańskiej nazwy tego plemienia: *Tsáchila* i nawet miasto nazywa się teraz **Santo Domingo de los Tsáchilas**, a nie **de los Colorados**, jak wówczas.



Indianie Tsáchila w swej wiosce



Indianie Tsáchilas

Niesamowicie wyboista droga raptownie opada w dół z wyżyny andyjskiej zwanej tutaj *Sierra* w kierunku *Costa*, czyli Wybrzeża Pacyfiku. Jechaliśmy znowu starym, rozklekotanym autobusem i na dodatek, gdy wsiadaliśmy, zostały już najgorsze miejsca na szerokim siedzeniu z tyłu autobusu. Łatwo sobie wyobrazić, jak się tam wytrzęśliśmy na tych wszystkich dziurach po drodze. Mało tego: gdy autobus, nie zmniejszając bynajmniej ani trochę zawrotnej szybkości, przejeżdżał przez jedną z takich głębokich wyrw, skoczyliśmy pod sam sufit autobusu, by runąć na siedzenie z ogromnym impetem. Wówczas poczułem ostry ból w niewymownej części ciała i okazało się, że jakiś zardzewiały prawdopodobnie gwóźdź przebił nie tylko spodnie, ale i moją

szanowną sempiternę. Jałem głośno protestować. Rozległy się śmiechy, głównie jadących z nami dziewcząt, ale mnie wcale nie było do śmiechu. Na szczęście, udało mi się nakłonić kierowcę i konduktora, by po przyjeździe do **Santo Domingo de los Colorados** poszli ze mną do kliniki i zapłacili za zastrzyk przeciwężcowy.

Do Indian pojechaliśmy taksówką, bo to około 5 km od centrum i nie ma po prostu żadnego innego środka lokomocji. W pewnym momencie taksówka skręciła w lewo i zagłębiła się w tropikalnym lesie o rzadko rosnących drzewach. Podjechała pod jeden z bambusowych szałasów, z którego natychmiast wyszła trzyosobowa rodzina Indian: rodzice i kilkuletnia córeczka, przygotowani, odpowiednio pomalowani i ubrani, aby pozować do zdjęcia. Mają ustaloną stawkę za każde zrobione im zdjęcie. Próbowałem także nagrać na magnetofon rozmowę z Indianinem, ale zbył mnie, odpowiadając niechętnie i byle co. Na nagrania jeszcze nie zdążyli ustalić stawki... Rosario była tak zdegustowana całą tą scenerią, że w ogóle nie wysiadła nawet z taksówki. Ona, która tak chciała zobaczyć Indian!

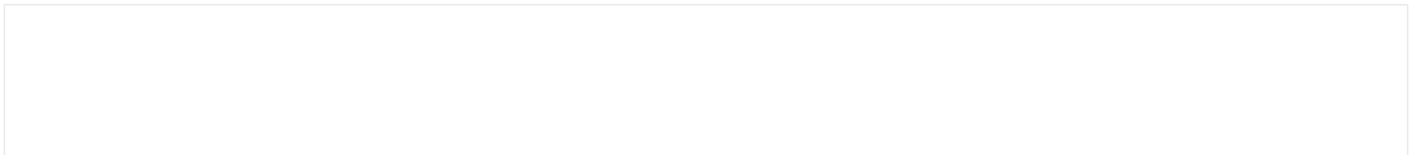
Po powrocie do **Quito** mieliśmy już bardzo niewiele czasu na zobaczenie czegokolwiek w tym arcyciekawym i pełnym zabytków mieście, które wówczas miało około 600 tysięcy mieszkańców. Dotąd myślę, że **Quito** jest chyba najpiękniejszym miastem południowoamerykańskim i marzę o tym, by tam jeszcze

wrócić...

Fotografie pochodzą z serwisu Flickr

**Zygmunt Wojski, „Od Łupi do Parany i Amazonki”, s. 165.
Impresje polskiego iberysty z podróży naukowych
do Ameryki Łacińskiej, Hiszpanii i Portugalii, dotyczące
historii i kultury odwiedzanych krajów.**

**Wydawców zainteresowanych publikacją książki prosimy
o kontakt z redakcją Culture Avenue.**



Galeria



Quito. Pałac Prezydencki



Quito. Plac Niepodległości z Katedrą w głębi



Quito. Kościół św. Franciszka



Quito. Wirydarz św. Franciszka



Quito. Wnętrze kościoła św. Franciszka



Quito. Kościół św. Franciszka, wnętrze



Quito. Kaplica Cantuña przy klasztorze św. Franciszka



Quito. Ukrzyżowanie w kaplicy Cantuña



Stare Quito. W głębi kościół Towarzystwa Jezusowego



Quito. Widok na kościół Towarzystwa Jezusowego



Quito. Kościół Towarzystwa Jezusowego



IGLESIA DE LA COMPAÑIA DE JESUS EN QUITO
ED. PATRICIA MORALES Quintero Mens - 2012

Quito. Kościół Towarzystwa Jezusowego. Kopyły



Quito. Klasztor San Diego



Quito. Kościół św. Dominika. Portal



Quito. Dolina klasztoru Guápulo



Guápulo w dolinie pod Quito



Guápulo. Wnętrze



Kero. Ceremonialne naczynie inkaskie



Otavalo. Kościół González Suárez



Otavallo. Tekstyliä



Maski w Otavalo



Otavaló. Taca z miejscowości Tigua



Otavalo. Fletrías Pana (rondadores) na targu



Santo Domingo de Los Tsáchilas



Wulkan Cotopaxi (5897 m wysokości) w trakcie erupcji



Wigoń na tle góry Chimborazo (6263 m wysokości)

Poprzednie części wspomnień z podróży Zygmunta Wojskiego:

<http://www.cultureave.com/od-lupi-do-parany-i-amazonki-czesc-i/>

<http://www.cultureave.com/od-lupi-do-parany-i-amazonki-czesc-ii/>

<http://www.cultureave.com/od-lupi-do-parany-i-amazonki-czesc-iii/>

<http://www.cultureave.com/argentyna-i-paragwaj/>

<http://www.cultureave.com/brazylia-argenty-na-urugwaj/>

<http://www.cultureave.com/meksyk-gwatemala-honduras/>

<http://www.cultureave.com/pierwszy-pobyt-na-kubie/>

<http://www.cultureave.com/hiszpania-1967-r-czesc-i/>

<http://www.cultureave.com/hiszpania-1967-1968-r-czesc-ii/>

<http://www.cultureave.com/atlas-wysp-kanaryjskich/>